

Buduar (Monolog)

Isaac Bashevis Singer

Przełożył z jidysz i przypisami opatrzył Mariusz Lubyk

Opowiadanie w jidysz ukazało się w nowojorskim dzienniku „Forverts” (18.12.1965); po angielsku w przekładzie autora oraz Elizabeth Shub w miesięczniku „Vogue” (1.04.1966).

Nie, nie trzeba być wariatem, żeby do głowy wpadł jakiś szalony pomysł. Sam miałem całkiem zdrową ciotkę, w pełni władz umysłowych, myślącą trzeźwo, a jednak pewnego dnia opętała ją *idée fixe*.

Ciotka prowadziła poważne interesy z największymi kupcami. Po przedwczesnie zmarłym mężu odziedziczyła fortunę. Miała także bogatego ojca i niczego jej nie brakowało oprócz szczęścia. Cała rodzina umarła, rodzice, brat, mąż, a potem doszła jeszcze tragedia z jej jedynaczką o przedziwnym imieniu dla dziewczyny – Szewach¹. No, ale tak ją właśnie nazywano. Dziewczę było chodzącą pięknoscią. W naszym mieście stacjonował garnizon wojska i kiedy Szewach szła ulicą, oficerowie ściągali koniom cugle, aby nacieszyć oczy jej widokiem. Matka ubierała ją elegancko. Zatrudniała dla niej francuską bonę oraz guwernantki. U nas w mieście nigdy się nie słyszało, żeby ktoś żył w podobnym luksusie, ale ciotka Cajtel przybyła z Wielkopolski. A pochodziła z Pragi, z grodu słynnego Golema. Ona nawet w dni powszednie chodziła w atlasach i nosiła brylanty.

To wszystko działo się, zanim Szewach odeszła z tego świata. Po jej śmierci ciotka Cajtel przywdziała żałobne szaty i nigdy już nie włożyła niczego innego; czarny strój z wysokim kołnierzem, w tym samym kolorze szal na jedwabistej peruce², żadnej broszki, kolczyków czy pierścionków. Zdjęła nawet ślubny.

Szewach zmarła nagle. Wieczorem wróciła z jakiejś lekcji i powiedziała: „Mamusiu, boli mnie głowa”. Osunęła się na dywan i to wszystko. Matka, spojrzawszy na nią, westchnęła tylko: „Moje zezowate szczęście”. Więcej nie wypowiedziała już ani słowa. Za karawanem podążała, jakby była niemową. W ciągu

¹ Żydowskie imię męskie.

² Wywodzący się z Księgi Liczb (5,18) nakaz zakrywania przez kobiety włosów. Żydom nie wolno było modlić się w obecności kobiety z odkrytymi włosami. Uważano, że piękne włosy mogą przyciągać uwagę mężczyzn. Później zamężnym niewiastom strzyżono włosy bądź golono je. Do przykrycia włosów na głowie służyły m.in. czepiec oraz peruka. Nakaz nadal respektowany jest w środowiskach ultraortodoksyjnych Żydów.

siedmiodniowej żaloby³ nikogo nie wpuściła do domu. Sąsiedzi chcieli się pomodlić w minjanie – odmówić kadysz⁴, ale kazała służącej zamknąć drzwi na wszystkie spusty. Nie można jej było nawet złożyć kondolencji.

Cajtel, tak zwracano się do ciotki, była żoną Libkinda, brata mojego ojca – oby wszyscy znaleźli się w raju.

Kiedy usłyszałem o nieszczęściu, pobiegłem do niej. Byłem zaledwie kilka lat młodszy od Szewach. Pukam do drzwi i Dunia, służąca, uchyla szparkę i mówi, że ciotka nie życzy sobie żadnych gości. Mija żaloba sziwa i szloszim⁵, a ciotka Cajtel nie wychyla nosa z domu. Okna pozostają pozasłaniane, a jej magazyn bławatny zaryglowany sztabą z ciężkim zamkiem.

To było tuż przed Pesach i mieszkańcy potrzebowali towarów tekstylnych. Takich materiałów, jakie się dostawało u ciotki Cajtel, daremno szukać na połowie terytorium Polski; szlachetny jedwab, welur i brokat; wszystko sprowadzone z Warszawy i z importu. Klienci chcący z nią porozmawiać nie mogli się do niej dostać. Wreszcie stawiała się u rabina, który po nią posłał. Siedzieli w sztubie bejt-dinu⁶ dwie godziny, rozprawiając o Torze. Nam, Żydom, nie wolno oplakiwać zmarłych zbyt długo, ponieważ oznaczałoby to, że człowiek ma, Boże broń, więcej miłosierdzia niż On. To Bóg kieruje światem, a nie my.

W skrócie rzecz ujmując, następnego ranka ciotka otworzyła sklep. Dalej robiła interesy, ale słowo stało się dla niej niczym dukat w złocie. Czego chcecie? Taka była cena, i to wysoka. Żadnych rozmów, żadnego targowania się. Pracownicy wykonywali polecenia, reagując na każde jej mrugnięcie okiem. Sama siadała za ladą z jakąś książką i okularami w złotych oprawkach na nosie, wyprostowana jak struna. Ciotka Cajtel znała hebrajski, a także niemiecki. Trochę wyglądało to, jakby złożyła śluby milczenia.

A teraz posłuchajcie opowieści.

Szewach miała pokój, który nazywano „buduarem”. Nie wiem, czy przekroczyłem jego progi więcej niż dwa razy. Stał tam fortepian i Szewach zasiadała do niego, grając niczym jakaś hrabina. Książki miała obciążone jedwabiem ze złotymi tłoczeniami. Śliski, niczym lodowisko, parkiet lśnił jak lustro. Była także waza – zapomniałem już, jak się taka nazywa – w której pływały złote rybki. Żydzi z reguły nie trzymają psów. Ale Szewach miała – takiego malutkiego jak dłoń i gładkiego niczym aksamit, o dużych, wylupiastych oczach i wzroku przenikającym cię na wylot. Powiadano, że się go karmi wyłącznie czekoladą. Sądzone, że skoro Szewach już nie żyje, to wkrótce guwernantce podziękuje się za służbę, ale wszystko zostało jak dawniej.

Pora zatem opowiedzieć wam o obsesji.

3 Sziwa – hebr. siedem – okres ścisłej żaloby, licząc od dnia pogrzebu; obowiązuje dzieci, rodziców, rodzeństwo i współmałżonka zmarłego.

4 Modlitwa w języku aramejskim, wyrażająca wiarę w jedyne Boga i poddanie się Jego woli. W XIII w., po pogromach krzyżackich na Żydach, stała się modlitwą żalobną, a dwa stulecia później nastąpiła praktyka jej odmawiania przez bliskich zmarłego przez rok od chwili zgonu. Kadysz odmawia się wspólnie z tzw. minjanem – kworum (10 mężczyzn stojących i zwróconych w kierunku Jerozolimy).

5 Hebr., żaloba, trwająca do trzydziestego dnia po pogrzebie, kolejna po sziwie (przyp. 3). W tym czasie żalobnicy nie uczestniczą w zabawach, przyjęciach, nie golą się, nie obcinają włosów i nie słuchają muzyki.

6 Hebr., dom sądu, instytucja sądu żydowskiego zajmującego się przede wszystkim sprawami religijnymi, w tym kwestiami rozwodowymi. Rozpatrywał także spory cywilne.

Ciotka Cajtel zachowywała się, jakby Szewach nie odeszła; nie przyjmowała tego faktu do wiadomości. Rano, kiedy wstawiała, sama zanosila do buduaru na tacy szklankę herbaty z cytryną i kilka ciasteczek – śniadanie dla Szewach. Na obiad i kolację kazała kucharce przygotować na czas posiłki dla córki, a wieczorem zapalano w jej pokoju lampę naftową. Na początku sądzono, że Cajtel postradala zmysly. Takie rzeczy się zdarzają. Ale to chyba nie była przypadłość ciotki. Wkrótce się okazało, że dziwnie zachowuje się tylko wtedy, gdy coś dotyczy córki. W jej umyśle Szewach nadal żyła. Jak ona to sobie ubzduriała, nie mam pojęcia. We wszystkich innych sprawach pozostała dawną Cajtel – mądrą, błyskotliwą i roztropną. Kupcy i spedytorzy odwiedzali ją w interesach. Wszystko rachowała na liczydło tak szybko, że przed oczami wirowały im kółka. Sama będąc czysta jak lza, nikomu nie dawała się oszukać. Znała wszystkie sztuczki. Nie musiała nawet dotykać materiału. Wystarczył rzut oka i wiedziała, ile jest wart. Jak ktoś z taką głową może sam siebie oszukiwać?

Przez chwilę liczono na to, że z czasem Cajtel dojdzie do siebie i że całkiem się jej poprawi. Ale mijaly tygodnie i miesiace i nic się nie zmienilo. Ciotka wstaje rano i od razu przygotowuje córce śniadanie. Przed wyjściem do sklepu kucharka pyta ją, co ma ugotować, a ona, patrząc jej prosto w oczy, odpowiada: „Dla mnie kawałek szpondra wołowego, a Szewach lubi kotlety cielęce”.

Moi drodzy, kucharka długo tam nie zabawiła. A przecież miejsce pracy wymarzone, ale od takich słów można się poczuć nieswojo. Kiedy wariat postępuje jak wariat – sprawa wydaje się jasna; kiedy jednak rozsądna osoba zachowuje się jak szalona – człowiek się zastanawia, czuje się całkowicie zbity z pantałyku. Posiłki wnosi się do buduaru, a później wynosi. Do tego trzeba to robić za ciotki plecami, żeby niczego nie zauważyła. Podczas prania Cajtel nakazuje służącej wyprasować dla Szewach bieliznę i, wybaczone mi, w tym także majteczki. Wieczorem ciotka siada na krzeselku i robi na drutach żakiet dla zmarłej córki.

Ile można żyć w takiej atmosferze? Pierwsza odeszła guwernantka. Później kucharka zerwała umowę, mówiąc na odchodne, że lepiej miesić ciasto w korytach, niż gotować dla kogoś, kto już dawno leży w grobie. Wyobraźcie sobie, że znalazła się nowa. Za pieniądze można kupić wszystko. Tę kolejną nawet bawiła ta sytuacja.

Nasze miasto to nie Warszawa. Wszyscy o wszystkich wszystko wiedzą. Należało Szewach postawić macewę, ale ciotka Cajtel nie chce o tym słyszeć.

– Nagrobek dla kogo? – pyta, a kamieniarz stoi bez słowa, jak wryty. Nadszedł jorcajt⁷, czas, aby zapalić za Szewach światelko, ale ciotka i tego nie robi.

Kręciła się u nas w mieście pewna swatka, wdowa o imieniu Rykel. Weszła kiedyś do sklepu po kort na ubranie, a Cajtel powiada do niej:

– Czy może pani znaleźć męża dla mojej Szewach? Dam jej dziesięć tysięcy rubli w posagu i kosztowną wyprawę.

Że swatka nie padła trupem na miejscu, to cud boski. W mieście mieszkają różni ludzie. Niektórzy się śmieją, inni spluwają z obrzydzeniem, jeszcze inni twierdzą, że Cajtel odgrywa komedię. Ale po co i dla kogo?

W wigilię szabat ciotka zasiada samotnie do stołu, ale podawać trzeba po dwie porcje każdej potrawy: ryby, zupę, mięso i cymes. Kiedy Cajtel głęboko

7 Jid., dzień, w którym przypada rocznica śmierci zmarłego. W pierwszą rocznicę po śmierci bliskiego rodzina przerywa żałobę i od tej pory jej członkowie mogą uczestniczyć w radosnych wydarzeniach.

się zamysła, ze stołu zbiera się wszystko. W każdym kącie aż lśni czystością, ale panuje jakiś dziwny nastrój.

Zajnwel, inny swat, wpada na pomysł, aby ciotka sama wydała się za mąż; to ją na pewno wyleczy z szaleństwa. Zjawił się u niej z jakimś bogatym lublinianinem z propozycją małżeńską. Jednak Cajtel odpowiada mu: „Najpierw muszę pod chupę poprowadzić moją Szewach”. Zajnwel zmarł w bezruchu, jakby go oblało lodowatą wodą.

Ponieważ byliśmy najbliższymi krewnymi ciotki, zaczęto moją matkę pouczać, że Cajtel powinno się skierować do lekarza specjalisty, najlepiej do jakiegoś profesora. Ktoś nawet pozwolił sobie na uwagę, że skoro ona nie jest przy zdrowych zmysłach, można by ją umieścić w domu wariatów. To ludzie, którzy do wszystkiego się wtrącają, wścibiają nos w nie swoje sprawy, sądząc, że wyświadczą przysługę. Ale matka, oby spoczywała w pokoju, odpowiada, że nic nie zrobi. „Jeśli Cajtel wyobraża sobie, że Szewach żyje, to całe jej szczęście. Tak długo – mówiła – jak człowiek nie biega po ulicach i nie rozbija szyb w oknach, nie jest szalony”.

W każdej miejscowości żyją świętoszkowate kobiety i plotkarki wszelkiej maści, które mają dla wszystkich dobre rady. Ale ciotka Cajtel, mniej czy bardziej chora, nigdy nie pozwala im się do siebie zbliżać. Stale pchają się do sklepu, lecz personel je wyprasza. Kiedy przychodzą pod dom i pukają do drzwi, służąca ma dla nich jedną odpowiedź: „Moja pani śpi”. Nie będę zaprzeczać, także nas, jej najbliższych, nie wpuszczano do środka.

Ciotka została z dwiema dziewczynami – służącą i kucharką i każda robiła, jak to się mówi, dobrą minę do złej gry. Wszystko funkcjonowało jakby siłą inercji. Do buduaru wnoszono i wnoszono z niego talerze. Prano i prasowano bieliznę Szewach i tak w kółko. Zapomniałem wspomnieć, że jej piesek także latami odgrywał swoją rolę w przeżywaniu bólu. Przez cały dzień siedzi na krześle, na którym siadywała jego pani. Nikomu nie pozwala się dotknąć, wychodzi tylko na chwilę na podwórze i natychmiast wraca. A czy to wiadomo? Może dusza Szewach unosiła się w tamtym miejscu? Moja matka mawiała, że zwierzęta widzą duchy. Człowiek żyje w ciągłym pośpiechu, zagoniony i tak pochłonięty swoimi sprawami, że nic nie dostrzega – ma klapki na oczach.

Na czym to skończyłem? A, tak – ślepotą. Wpada do głowy jakiś pomysł i tkwi w niej. Któraś klepka się zatrząskuje i nie może się już więcej otworzyć.

Zaręczyłem się i ciotka przysła mi pogratulować. Przyniosła mi także prezent. Dziwna, ubrana cała na czarno postać siada wśród kobiet. Próbuje nawiązać z nią rozmowę, ale odpowiada zdawkowo, półsłówkami. Jest jakby nieobecna, ze wzrokiem utkwionym na czymś odległym. Skoro jej córka żyje, dlaczego chodzi w żałobie? No, to już sami rozwiążcie tę zagadkę! Częstują ją piernikiem i likierem, ale tylko udaje, że kosztuje. Jedna z kobiet, jakaś dowcipnisia, wznosi toast, żeby następną do zamążpójścia była Szewach, jak Bóg da. A Cajtel odpowiada: „Amen”. Wszystkich przechodzi dreszcz. Później wyzywano tę kobietę od najgorszych, porządnie ją zbesztano.

Na mój ślub ciotka Cajtel także przysła w czerni jak wrona, wychudzona – cienka niczym patyk. Szewach zanosí jedzenie, ale sama pości przez dwa dni w tygodniu, w poniedziałek i czwartek. Nawet kiedy już zasiada do posiłku, ledwo rusza potrawę. Powącha, pokosztuje i już gotowa do umycia rąk przed modlitwą

po jedzeniu, której poświęcała najwięcej czasu. Na Jom Kipur zamawia dwie kury⁸ o białym upierzeniu, jedną dla siebie, a drugą dla Szewach. Podobnie jest ze święciami szabasowymi i wszystkim innym. Ciotka o niczym nie zapomina, uparcie stojąc przy swoim, że Szewach żyje. Siedzi u siebie, w buduarze, i wszystkiego potrzebuje: jedzenia, picia, podomki, koszuli. Od czasu do czasu Cajtel wchodzi tam i rozmawia z nią, ale tego, co mówi, nikomu nie udaje się podsłuchać. Ciotka miała dzwonek, którym dzwoniła na służbę: „Dunia, proszę podać nam dwie szklanki herbaty”. Od jakiegoś czasu piesek już nie żył. Pewnego dnia zaskowytał i padł martwy. Zakopano go w ogrodzie. Ciotka jakby nie zauważała i tego faktu.

Tak, dziwactwo. Człowiek jest, choć to porównanie może zabrzmieć obrazoburczo, jak koń z klapkami na oczach, założonymi, żeby więcej nie spoglądał tam, gdzie nie powinien. Przy czym szkapy nikt nie pyta o zdanie, a człowiek zakłada je sobie samemu, dobrowolnie. Jeśli ktoś nie chce czegoś widzieć, to tego nie widzi; jeśli nie chce usłyszeć, to nie słyszy. Identycznie jest także ze zrozumieniem.

Jak długo ciotka mogła się katować w ten sposób? Doprowadziła się do stanu zupełnego wycieńczenia; wyglądała jak szkielet. Miała zapadnięte policzki, a w głębi oczodołów wytrzeszczone oczy, z których wyzierała melancholia. Głęboko w sercu skrywała bolesną, ale znaną sobie prawdę. W końcu schorowana legła na łóżku. Nie pozwala jednak na wizytę doktora. Chcą jej postawić bańki, ale i na to się nie zgadza. Leży w łóżku żółta jak wosk, a jej wargi nie przestają się poruszać, coś szepczą. W ostatnim dniu poczuła się lepiej i chce usiąść. Podparta poduszkami spogląda na drzwi i woła: „Szewach, córko moja, co za niespodzianka!”. Rozkłada ramiona, jakby ją obejmowała. Wargi układają się w matczyzny pocałunek.

Nie było mnie przy tym, ale i służąca, i kucharka przysięgają, że słyszały jakiś szum i poczuły zapach róż. Szewach używała do mycia wody różanej. Dziewczyny usłyszały także, jak ciotka Cajtel mówi: „Teraz, moje dziecko, będziemy blisko siebie. Nigdy się już nie rozstaniemy”. Po czym westchnęła i wyzionęła ducha. Natychmiast też ulotnił się różany zapach.

Jak to możliwe? Zmarli nie myją się przecież w wodzie różanej. Ciało ciotki poddano ablucji i pochowano obok Szewach. Na obu grobach postawiono jedną, wspólną macewę. Jeszcze ciało nie zdążyło wystygnąć, a już sklep ciotki doszczętnie rozkradziono. Pozostały majątek – pieniądze i kosztowności – także zrabowano. Kilka tygodni później podpalono jej dom. Kto i jakimi motywami się kierował, nie wiadomo i nigdy się już nie dowiemy. Ludzie widzą piekło, ale to i tak nie powstrzymuje ich przed popełnianiem kolejnych grzechów; dalej czynią zło.

Pozwólcie, że powiem coś jeszcze o „szaleństwie”; tak naprawdę to nie wiadomo, kto wariat, a kto nie. W naszym mieście mieszkała szalona Szejndel. Przez cały czas się uśmiechała, chodząc boso i roznegliżowana, nawet w największy mróz. Co rusz wybuchała nagłym, diabolicznym śmiechem. Raz ktoś ją zapytał:

– Szejndel, dlaczego się śmiejesz?

A ona odrzekła:

– Gdybyś widział to, co ja widzę, też byś się śmiał...

⁸ Ciekawym zwyczajem praktykowanym w Europie Wschodniej był kaparot – jeden z obrzędów Jom Kipur (Dzień Pojednania – święto żydowskie o charakterze pokutnym). Polegał on na przekazywaniu swoich grzechów na zwierzę ofiarne. Zwykle był to kogut, w przypadku mężczyzny, i kura – w przypadku kobiety. Ofiarowujący kręcił trzykrotnie zwierzęciem nad głową, wskazując je jako swojego zastępcę, zamiennika, pokutę. Następnie ptaka zabijano.